

\* \* \*

AMERYKANIN nie rozumiał rozmowy swych towarzyszy. I nie dane mu było przygotować się do wydarzeń, które niebawem miały nastąpić.

Grummi był przerażony. Chociaż mógł zobaczyć przyszłość, tym razem bronił się przed wizją. Demon powinien teraz zawładnąć umysłem kowala i pozbawić go resztek nadziei. Było to jego obowiązkiem. Podjął próbę. Silna osobowość nie pozwoliła jednak na penetrację podświadomości. Nie namówi go, aby zeskoczył. Żaden z jego towarzyszy nie zepchnie go też z gałęzi. Mniejsza z tym. Wilki nie czekają na próżno. Wkrótce coś się stanie. Wystarczy poczekać. Pozostała nadzieja, że gdy już dopadną swoją ofiarę, pozostałym dadzą spokój.

Przywódcą grupy był stary basior. Największy i najsilniejszy z samców. On rościł sobie wyłączne prawo do kopulacji i przekazywania genów. Był wodzem absolutnym. Nie znosił najmniejszego sprzeciwu. Wraz z waderą, pewnie prowadził watahę na polowania, dzięki czemu stadu udawało się przetrwać kolejne srogie zimy.

Grummi, zanim osiągnął jaźń zwierzęcia, długo po omacku błędził po czarnych korytarzach. W wilku mieszkała podłość. Wszystko było zimne, generujące pojawianie się negatywnych odczuć. Apatia rosła w zaskraszającym tempie. Poczucie braku nadziei. Zniewolenie nieprawością. Władza pochodząca z imperium cienia, która zmuszała do podporządkowania się złu. Całkowite oddanie się diabłu, który przenikał każdą cząstkę duszy.

Kiedy dotarł do świadomości drapieżnika, podjął próbę wpłynięcia na jego zachowanie. Niestety, bez rezultatu. Zobaczył pragnienie, którym owładnięty był nikczemny rozum. Mógł określić to jednym słowem: śmierć. Zabić

człowieka, po czym dać nauczkę innym samcom ze stada, ujarzmić samice i zapłodnić je własnym nasieniem.

Demon w pośpiechu uciekł z ponurego miejsca. Wpadł w popłoch. Co będzie, jeśli wilki nie poprzestaną na kowalu? Jeśli zechcą zabić wszystkich? Cóż on wówczas pocznie? Będzie zmuszony do zamieszkania w bezwzględnym mordercy. W rojącym się od najgorszych intencji rozumie. W piekle.

Nie może na to pozwolić. Za wszelką cenę musi uratować swojego gospodarza z dalekiego kraju. Lepsza jest już gra między Popielatym i Srebrzystym aniołem, niż skazanie na wieczną gehennę.

Bardziej poczuł niż zobaczył zbliżającą się do nich falę przeznaczenia. Nadchodziła potężna nawałnica, na którą ani demony, ani aniołowie nie mieli wpływu. Niebawem znajdą się w jej epicentrum.

\* \* \*

Ciało rosnącego rzemieślnika zachwiało się i runęło w dół. Lina odwiązana od skórzanego pasa wisiała swobodnie. Spadł w głęboki śnieg. Szybko wstał i otrzepał ubranie.

Basior przez moment zwlekał z wydaniem rozkazu. Robił to celowo. Chciał, aby jego najstarszy syn, a przy okazji największy rywal, przypuszczalnie także jego następcą, uzbroidł się w cierpliwość. Dla leśnego zabójcy to bardzo niemiłe doznanie. Przewodnik grupy, gdy tylko nakarmił się powstałą z wymuszenia uległości podłością, wydał głuchy pomruk.

Samiec ruszył na kowala. Wyskoczył do góry z zamiarem wgrzyzenia się w odsłoniętą szyję. Atakowany nie dał się zaskoczyć. Złapał zwierzę za przednie łapy i z ogromną siłą uderzył nim w drzewo. Wiele razy włochate ciel-

sko odbijało się od starego dębu. W końcu, martwe zostało rzucone w stronę basiora. Zatoczyło łuk i spadło opodal kierującego akcją niegodziwca. Ten natychmiast wysłał następnego syna. Kolejny potomek wodza stracił życie. Głuchy odgłos upadku ponownie rozniósł się po okolicy. Wojownicy rozpoczynali walkę pojedynczo. Nie tak, jak w polowaniu na leśne ssaki, gdzie wataha osacza ofiarę i atakuje ją ze wszystkich stron.

Głos, który pojawił się tym razem, był wyjątkowo wyraźny. Można było w nim znaleźć nutę śpiewnego języka prymitywnych ludów zamieszkujących północną Jakucję, Ewenków i Ewenów:

*„Każdy z nas, natychmiast po poczęciu, wkracza na drogę przeznaczenia, której nie może opuścić aż do śmierci. Co się dzieje potem, okryte jest mgłą tajemnicy.*

*Droga życia to nie wąska ścieżka, na której nieuchronnie następują po sobie określone, wcześniej zaplanowane, na trwałe wpisane w nią zdarzenia. Przeznaczenie jest jak potężna rzeka. Najszybszy prąd jest na środku. Tam też najczystsza jest woda. Przy brzegu można spotkać liczne zastoiska mętnej, pełnej śmieci brei, gdzie gromadzą się brudy wszelkiego rodzaju.*

*Każdy potok ma swoje źródło. Najpierw, na powierzchni tworzy się strumyk krystalicznej cieczy. W miarę upływu drogi i czasu staje się on szeroko rozlaną rzeką.*

*Łódka twojego losu płynie w kierunku ujścia. Cel możesz osiągnąć pod warunkiem, że będziesz trzymał się centralnego nurtu. To wymaga ciągłego wysiłku. W przeciwnym razie czeka cię powolne gnicie na przybrzeżnych trzęsawiskach.*

*Twój los zależy od ciebie. Ta sytuacja nie jest beznadziejna. Masz wolną wolę. Kieruj się więc rozsądkiem.*

*Wyjaśnij to obcemu. Niech nie zrobi jakiegoś głupstwa”.*

— Twój los zależy od ciebie – spokojne słowa duchownego wypełniły przestrzeń. – Pamiętaj, że jesteś wolnym człowiekiem. To ty kierujesz swoim losem. Ty odpowiadasz za to, co teraz zrobisz, bądź czego nie zrobisz.

Mężczyzna skinął głową, co miało oznaczać, że przekaz odebrał. Niestety, zrozumiał go po swojemu. Zeskoczył na ziemię. W rękach trzymał długi kij, którym wymachiwał nad głową, wznosząc przy tym wojownicze okrzyki.

\* \* \*

GRUMMI stracił nad swoim gospodarzem jakąkolwiek władzę. Człowiek, w którym bytował, przestał go słyszeć. Uzewnętrznił swoje obawy energią działania. Sumienie nie pozwoliło mu pozostać wśród konarów drzewa. Ze względu na swoją głupotę, znalazł się w niebezpieczeństwie, a wraz z nim zamieszkujący go demon.

Musiał się ratować. Rozwiązanie było tylko jedno. Duch trzeciej kategorii ponownie, poprzez czarne korytarze dotarł do umysłu wilka – wodza. Tym razem opanował go bez reszty. Nauczone walki, uczestniczące w setkach polowań zwierzę, sterowane niezrozumiałym impulsem, ruszyło do ataku.

\* \* \*

KSIĄDZ, po krótkim wahaniu, również zdecydował się na podjęcie wyzwania. W uszach nadal dźwięczały mu słowa, które pchnęły Jankesa w wir potyczki. Interpretacja samoistnie pojawiających się treści była wyraźna i jednoznaczna. Posłuszeństwo wobec własnego sumienia winno obowiązywać wszystkich. Bez wyjątku. Choćby oparty na wieloletnim doświadczeniu rozum wskazywał

inne, bezpieczne rozwiązanie. Zsunął się z gałęzi, na której siedział, ale zrobił to niedokładnie. Lina, którą był przywiązany do konara oplotła się dookoła jego łydki. Nie zeskończył na śnieg, lecz zawisł w powietrzu. Głową w dół. Zanim zdążył wyzwolić się ze spontanicznie powstałego węzła, walka pomiędzy zwierzętami i ludźmi zakończyła się.

Basior, ugodzony przez Amerykanina ostrym kijem, został następnie uduszony w mocarnym objęciu siłacza. Kowal został przy tym śmiertelnie zraniony. Leżał na śniegu zabarwionym na czerwono krwią wypływającą z rozerwanej na szyi tętnicy. Purpurowa plama powiększała się z każdą chwilą.

Wilki stały niezdecydowane, co mają robić. Jeden z samców, najstarszy i najsilniejszy, automatycznie przejął przywództwo. Po krótkim wahaniu, z głośnym skowycem zniknął pomiędzy drzewami. Pozostałe drapieżniki podążyły w ślad za nowym przewodnikiem.

Krwotok nieprzytomnego został częściowo zatomowany bawełnianą onucą, którą użyto jako bandaża. Zbliżała się noc. Jak najszybciej należało ruszyć w drogę. Prymitywne sanie zrobione z modrzewiowych gałęzi musiały wystarczyć jako środek transportu. Konstany wskazał kierunek:

— Nie poradzimy sobie z powrotem do osady. Pójdziemy do Świniopasa.

— Kto to jest?

— Pewien myśliciel, który w warunkach tajgi stał się biznesmenem.

— I mieszka tu, niedaleko?

— Zaszyty w ostępach tajgi prowadzi swoje świńskie interesy.

— Czy to bezpieczne?

— To nie mafiozo. To hodowca wieprzków – odpowiedział Rosjanin wesołym głosem.

- Pytam o drogę.
- Jesteśmy otoczeni lasem. Aby wydostać się stąd i tak musimy przedrzeć się przez knieję.
- Gdzie podziały się wilki?
- To nieistotne – usłyszał beznamiętnie wypowiedziane słowa. – Jeśli opuściły to miejsce, już tu nie wrócą.
- A może urządziły zasadzkę?
- Cała ta sytuacja jest wbrew logice. Napadły na nas same samce. W naturze, to najsilniejsza para, tak zwana „alfa”, prowadzi stado na polowanie, w którym uczestniczą zwierzęta obojga płci.
- Dlaczego więc...
- Nie rozumiem tego i nie chcę już nawet o tym myśleć – odpowiedział drżącym głosem klecha. – Chciałbym o tym zapomnieć – dodał cicho.

Przez kolejne minuty szli w milczeniu. Wyćwiczone pracą mięśnie, swą mocą wciąż przewyższały opór stawiany przez śnieg, choć było tylko kwestią czasu, kiedy wędrowcy zaczną odczuwać ból nadciągniętych ścięgien.

W pewnym momencie inżynier przypomniał sobie o samolocie.

— Jeżeli kowal nie wyzdrowieje, kto naprawi mi płożę?

Pytanie odbiło się od ściany lasu i zdeformowane powróciło echem. Usłyszeli dźwięk, przypominający piskliwy chichot. Konstanty puścił trzymaną w rękach gałąź, wyprostował się, po czym patrząc w pełne obawy oczy, zaczął się histerycznie śmiać. Wyrzucał z siebie nagromadzone przez ostatnie wydarzenia emocje.

Kiedy poczuł zmęczenie, usiadł na śniegu, by uspokoić oddech. By po chwili ruszyć dalej.

Kowal nie odzyskał przytomności. Transport roslęgo mężczyzny wymagał pełnej mobilizacji. Ciągnięte na żerdziach ciało było ciężkie. Musieli uważać, aby

bezwładnie opadające ręce dodatkowo nie hamowały prymitywnej konstrukcji. W końcu przyszedł moment, w którym poczuli narastającą bezwładność kończyn. Naturalne zapasy energetyczne uległy wyczerpaniu. Szli już tylko dzięki samozaparciu, ale upór topniał z każdym kolejnym krokiem. Wkrótce zaczęli mieć problemy z właściwą koordynacją ruchów. Szczególnie obcokrajowiec, który co parę metrów potykał się i upadał.

Rosjanin postanowił, że dalej już sam pójdzie po wsparcie, a Amerykanin pozostanie z rannym. Ten ostatni próbował się sprzeciwić. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, po czym je zamknął. Po ostatnich przejściach bał się wilków. Będąc na granicy omdlenia, w przypadku ataku dzikich zwierząt i tak nie byłby w stanie nic zrobić.

Przed wyruszeniem w drogę duchowny pochylił się, aby ścisłej zasznurować buty. Nie musiał tego robić. Chciał znaleźć pretekst do rozmowy. Nie potrafił, ot tak, odwrócić się od swojego towarzysza i odejść. Miał zostawić go w trudnej sytuacji. Szukał słów otuchy, gdy nagle usłyszał charakterystyczne poszczekiwanie...

\* \* \*

ŚWINIOPAS wyjechał im na spotkanie. Tak, jakby wiedział, że potrzebują pomocy. Jego zaprzęg składał się z ośmiu dorodnych psów. Za pojazdem biegł ich właściciel i trener. Był w sile wieku, a pomimo to, poruszał się zwinnie, jak sportowiec. Na siwej brodzie zebrały się małe sople lodu. Otoczone wiankiem zmarszczek oczy emanowały radością.

Psy przypominały popularne na Alasce husky. Były jednak od nich znacznie większe. Miały też gęściejszą sierść i większe uszy. Posłuszne wydawanym komendom, powiozły kowala w stronę zabudowań. Po półgodzinnym marszu, dotarli do miejsca zwanego farmą...

Prawie dwumetrowy olbrzym bez koszuli leżał na łóżku. Potężne, doskonale wyćwiczone mięśnie dawały wyobrażenie o sile, jaką dysponował. Nic dziwnego, że rzucał wilkami jak pluszowymi zabawkami. Teraz walczył ze śmiercią. Starzec ocenił, że będzie to już ostatni pojedynek rzemieślnika...

Klecha ze Świniopasem rozmawiali po rosyjsku. Szybko i niewyraźnie. Większość prowadzonego dialogu była niezrozumiała dla Amerykanina. Duchowny tłumaczył to, co wydawało mu się ważne.

Wokół kowala nie było aury typowej dla żywego organizmu. Komórki jego ciała jeszcze funkcjonowały, ale przemiany biochemiczne odbywały się niejako z rozpędu. Właściwie to już rozstał się z życiem. Wkrótce przestanie oddychać, a jego serce nie będzie już tłoczyć krwi do tętnic. Powodem nie było pogryzienie przez wilki, ani też utrata krwi. W trakcie walki zwierzęta niczym wampiry energetyczne pozbawiły go energii życiowej. Niebawem przejdzie do innego wymiaru. Większość z jego zmysłów przestanie pełnić swoje funkcje. Ujawnią się inne metody percepcji. Zamiast obrazu, dźwięku, zapachu i dotyku, zaczną odbierać bodźce, których istnienia do tej pory sobie nawet nie wyobrażał...

\* \* \*

GRUMMI postanowił zorientować się w sytuacji. Chciał na chwilę opuścić umysł, w którym mieszkał, ale jak tylko ocknął się z drzemki, popadł w odrętwienie. Ze strachu. W pomieszczeniu znajdował się człowiek obdarzony wyjątkowymi zdolnościami. Potrafił zobaczyć aktywnego demona, określić jego cechy i wyrzucić go z opętanego. Razem z księdzem stanowili duże zagrożenie. Działanie egzorcyzmu w połączeniu z metodami stosowanymi przez znachora z chlewni, mogłoby go nawet za-



bić. Bał się poruszyć, aby nie zwrócić na siebie uwagi. Stał się przezroczysty, po czym wprowadził się w stan utraty jaźni. Tylko to mogło uratować podrzędnego ducha.

\* \* \*

— Jak to możliwe, aby taki potężny chłop miał umrzeć bez powodu? – w pytaniu zadany łamanym rosyjskim można było wyczuć nutę niedowierzania.

Odpowiedział właściciel długiej brody:

— Takie jest jego fatum. Już nie ma dla tego człowieka miejsca wśród nas. Znaki, które otrzymał, pozwoliły mu przygotować się do ostatniej drogi. Pogodził się z losem.

— Znaki? Cóż to takiego?

— Wśród setek codziennych, zwykle mało znaczących zdarzeń, występuje kilka tych istotnych. Najczęściej nie zwracamy uwagi na to, co dzieje się wokół nas. On je zauważył.

— Kim ty jesteś?

— Nazywają mnie Świniopas.

— Chowasz świnie?

— Przede wszystkim ja je hoduję. Między chowem a hodowlą jest duża różnica. Hodowla wiąże się z takim doborem do kojarzeń, aby w kolejnych pokoleniach zachować i rozwinąć pożądane cechy. Innymi słowy, aby w populacji zwiększyć liczbę genów, które w danym środowisku są korzystne. Chów zaś to produkcja: karmienie, dbanie o higienę i zdrowie zwierząt w celu pozyskania mięsa i tłuszczu.

— Po co prowadzisz te zabiegi?

— Sprzedaję prosięta.

— Komu?

— Robotnikom z tartaku.

— Dlaczego są to akurat świnie?

— To magiczne zwierzęta.

— Mnie raczej kojarzą się z gnojem i brudem.

— Cięża świń trwa trzy miesiące, trzy tygodnie i trzy dni. Zabijane są, gdy kończą dziewięć miesięcy. Średni ciężar ich ciała osiąga wówczas dziewięćdziesiąt dziewięć kilogramów. Ciągi trójek, bądź ich wielokrotności.

— To jeszcze nie jest magiczne.

— Narządy wewnętrzne mają podobne do organów człowieka. W szczególności serce. Podobne też mają systemy zachowań. Potrafią walczyć bez powodu, niekiedy na śmierć i życie, o kilka kropel pomyj. Tracą poczucie realizmu. Zupełnie jak ludzie.

— Nadal nie rozumiem, czemu mieszkasz w środku lasu i zajmujesz się reprodukcją wieprzków.

— Dalsza część opowiadania była tłumaczona na angielski.

— W dziewiętnastym wieku, kiedy Polska była pod rosyjskim zaborem, na Syberię wywożono więźniów politycznych z kraju nad Wisłą. Zsyłki były długoterminowe. Rzadko wyrok opiewał na mniej niż dziesięć lat. Zesłańcy budowali leśne wioski. Aby się utrzymać, chowali świnie. Na polanach uprawiali żyto i ziemniaki. W lesie zbierali żołądźcie, z których robiono paszę. Mięsem i tłuszczem handlowano z okolicznymi plemionami myśliwych. Mijały kolejne dziesięciolecia. Osadnicy stopniowo aklimatyzowali się w trudnych warunkach tajgi. Praktycznie nikt z nich nie miał szans na powrót do ojczyzny. W ten sposób powstała osada. Obecnie, to w głównej mierze pracownicy tartaku i drwale. Nie pamiętają już o swoim pochodzeniu. Mówią po rosyjsku i przejęli większość lokalnych zachowań. Poza jednym. Pozostał tu kościół katolicki. Prawie do niego nie uczęszczają, ale starają się chrzczyć dzieci, brać śluby i urządzać pogrzeby zgodnie z rzymskokatolickim obrządkiem. Dlatego też parafia ciągle jeszcze istnieje.